

# **P O M O C**

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

## DWIE SIOSTRY.

Znam ja siostry dwie rodzone,  
Lecz nie jednych zalet dzieci —  
W czym zaś różnią się tak one,  
„Pomoc“ dzisiaj wam wyświeci:

Jedna z nich imieniem Frania  
Jest pogodna i wesoła, —  
Gdy wykończy swe zadania,  
Wszystko cieszy ją dokoła.

Więc poskacze i zaśpiewa  
I zabawi się przykładnie,  
A nikt o to się nie zgiewa,  
Każdy powie: „bardzo ładnie!“

A potem przy mamie siada,  
Ręczną zajmie się robotą —  
Mama jej coś opowiada,  
Frانيا słucha wciąż z ochotą.

To znów szyje, lub prasuje,  
W kuchni mamie coś pomaga, —  
Czyta, pisze i rysuje...  
Żadna ją nie spotka plaga.

Porządku przestrzega ściśle,  
Choć wesoła, nie jest trzpiotem —  
Robi, mówi po namyśle,  
Słowem: Frania dzieckiem złotem!

Ale Zosia, miły Boże,  
Aż mi przykro o niej pawić...  
Ha — co robić? nie pomoże:  
Otóż Zosia chce się bawić!

Chce się bawić — lecz inaczej,  
Nie jak Frania, gdy jest wolna —  
Zosi praca nie nie znaczy,  
Całe dni bywa swawolna —

Ciągle nowej chce sukienki,  
A nie umie jej szanować —  
Igły nie weźmie do ręki,  
Nie chce pisać, ni rysować.

Zosię zganić, to się gniewa, —  
Nie usłucha mamy nieraz...  
Więc i kara czasem bywa,  
Taką Zosia — wiecie teraz!

Gdy się Zosia nie poprawi,  
Gorzkie będzie dla niej życie, —  
Bóg jej nie pobłogosławi...  
Pamiętajże o tem dziecię!

*Franciszek Marzec.*

## POLSKA W PODZIAŁACH.

(Ciąg dalszy).

### Przemysław.

Ucisk, jakiego doznawali Polacy ze strony Czechów wywołał ogólne oburzenie, lecz że Władysław Łokietek miał za słabe siły wojskowe, a z Czechami nie można było żartować, przeto niezadowolnieni udali się do najmoźniejszego z książąt Polskich, do Przemysława, prosząc go o objęcie tronu.

Przemysław, do którego należała cała Wielkopolska, Pomorze a po śmierci Henryka Wrocławskiego i Małopolska, był najpotężniejszym z wszystkich książąt polskich, a przytem odważny w boju, sprawiedliwy dla poddanych.

Przyjął Przemysław ofiarowane mu rządy, a chcąc raz na zawsze ukończyć dzieło państwewek i niezgody pomiędzy pojedynczymi książętami, ogłosił się królem Polski i kazał koronować dnia 26 czerwca r. 1295

w prastarej stolicy Bolesławów w Gnieźnie. — Namaścił go na króla i koronował arcybiskup gnieźnieński nazwiskiem Swinka, przy współudziale biskupów: krakowskiego, wrocławskiego, poznańskiego i kijowskiego. Jako król pogodził zwaśnionych książąt, a Władysław Łokietek który już raz był wielkim księciem krakowskim, widząc w ogłoszeniu królem Przemysława dobro ojczyzny, złożył mu hołd swój jako książę kujawski i sieradzki. Łokietkowi nie tyle chodziło o tron, co o dobro Polski, to też Bóg później go za to wynagrodził.

Przemysław rządził i mądrze i gospodarnie, szkoda tylko, iż nie żył w zgodzie małżeńskiej ze swoją żoną Ludgardą. Piękną tę księżnę uduszono widocznie z namowy Przemysława, który wkrótce potem ożenił się z córką króla szwedzkiego imieniem Ryksa.

Bali się go pograniczni, Czesi ani się śmieli upominać, byli radzi, iż się jeszcze utrzymali przy niektórych zamkach.

Pomorzanie słuchali rozkazów Przemysława, a Brandenburczycy bali go się jak ognia. Podstępni margrabiowie brandenburgscy przemysłiwali, jakby zgładzić Przemysława, a gdy tenże w zapusty roku 1296 zabawiał się swatami i łowy, napadli go nocną porą i zamordowali po krótkiej i mężnej obronie, opuszczonego przez pijaną służbę, Przemysława. Było to nad samem ranem w dzień Popielca.

Zginał w tak haniebny sposób, mając zaledwie lat 38, a zwłoki jego pochowano z wielką uroczystością w katedrze poznańskiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

urodził się roku 1547 na Rusi Czerwonej za panowania króla Batorego. Był to mąż postawy rycerskiej i oblicza pięknego, była to postać pełna rycerskiego uroku. Ojciec jego, któremu także imię było Stanisław, był wojewodą ruskim i zaszczytnie krajowi się zasłużył. Zespolony węzłem prawdziwej przyjaźni z Janem Zamojskim, naonczas kanclerzem króla Batorego, ułatwił synowi pierwsze a zarazem najtrudniejsze kroki w świecie.

Żółkiewski wiernie służąc królowi i ojczyźnie, ujął sobie serce monarchy i pozyskał

jego zaufanie. Nie małe też położył zasługi w wyprawie przeciw Gdańszczanom, którzy się zbuntowali, a w bitwie pod Byczyną r. 1588 otrzymał postrzał w kolano. Tymczasem umarł Batory, a na tron wstąpił Zygmunt III.

Zygmunt prowadził teraz wojnę z Moskalami i wysłał na nią Żółkiewskiego. Ten odniósł świetne zwycięstwo pod Kłuszy-nem, gdzie cara rosyjskiego i dwóch braci jego a zatem trzech carów zabrał w niewolę. Takim zwycięstwem bodaj który naród pochwalić się może.

Mimo takich zwycięstw król Zygmunt nie chętnym był Żółkiewskiemu, a niechęć jego powiększyła się jeszcze, gdy roku 1617 Żółkiewski przyciśniony od Turków i Tatarów, a nie mając żadnej od króla pomocy, zawarł traktat pod Buszą nie bardzo korzystny dla Polski. Teraz powstały okrzyki jawnej niechęci przeciw hetmanowi, niebacząc, że w razie przegranej — co prawie pewnem było — cała prawie Polska dostałaby się w ręce Muzułmanom. Widząc to Żółkiewski, chciał złożyć buławę hetmańską, lecz król Zygmunt III nie zezwolił na to, poznaawszy w nim męża, który koniecznym był w tych czasach, kiedy na polską krainę wszystko złało się nieszczęście. Owszem, wysłał Żółkiewskiego, aby bronił Polski od nowych napadów Turków i Tatarów.

Nie lękając się śmierci, bo ją niósł za Boga i ojczyznę świętą, nawykły do twardego łoża, ze żołnierskiego szyszaku tak dobrze jak ze złocistego puharu napić się umiał. Zawsze gotowy nieść z życia swego ofiarę, poszedł odpierać ciemęzców z granic Polski. I w krótkim już czasie stał obóz polski na polach Cecorskich naprzeciw 100tysięcznemu wojsku nieprzyjacielskiemu. I niezgoda, owa niezgoda, która Polskę zgubiła, która pomimo tyłu nieszczęśliwych następstw i dziś niszczy garstkę Polaków, którzy jeszcze żyją, i tu pod Cecorą miała miejsce. Niezgodne wojsko rozłączyło się na dwie części tak, że Żółkiewski z małą tylko garstką został żołnierzy. Nie mając dosyć wojska aby się zmierzyć z nieprzyjacielem, utworzył tabor i w tym taborze posuwał się napowrót do Polski. Tabor tworzą wozy z prochem, kulami, żywnością i t. d., które tworząc mur ze czterech stron jadą, w środku wolne zostawiając miejsce. To miejsce zajmuje wojsko, a przez



otwory w kołach i wozach strzela na nie-przyjaciela.

Już przez 7 dni szli w takim taborze, gdy wojsko znowu się zbuntowało i poczęło opuszczać wozy. Widząc to Turcy, którzy ciągle szli za Polakami, wpadli na wozy, rozbili obóz i siec poczęli Polaków. Żółkiewski widząc, że przegra, a nie chcąc przeżyć kłeski, dobył miecza i sam rzucił się na nieprzyjaciół. I sprawdzili się słowa pisma św., że „kto mieczem wojuje ten od miecza zginie,” bo rannemu kilka razy hetmanowi, ucięli Turcy głowę i posłali do Konstantynopola. Tak zginął wódz co tyle bitew wygrał, carów wziął w niewolę, któremu poświęcenie niewdzięcznością płacono. Oj! nie Turcy, nie Tatarzy, lecz niezgoda własnych rodaków w grób go przedwcześnie wpędziła.

*Skarbimir.*

## Jaskółka.

Jaskółka należy do ptaków śpiewających, a do rodziny wrębodziobów. Odnaczają się one od innych ptaków ciałem podługiem, dziobem krótkim a szerokim. Skrzydła mają długie, a wąskie, dla tego też lot ich jest szybki i wytrwały. Nogi krótkie, więcej do przyczepiania się jak do chodzenia zdadne. Pożywienie ich stanowią małe owady, które sobie w locie łowią i spożywają. W połowie września od nas odlatują i ciągną do krajów ciepłych, ale gdy wiosna nastaje, wracają do nas. Z lotu jaskółek wnoszą ludzie czy pogoda czy też deszcz będzie. Gdy się na deszcz ma, wtenczas jaskółki latają nisko, przeciwnie, gdy ma być pogoda, latają wysoko. Pomiedzy innymi odznaczają się:

Jaskółka dymówka czyli wieśniaczka, długa 6 cali, z grzbietem lśniaco-czarnym, a spodem białym. Podgardle ma brunatno-czerwone. Dziób jak u wszystkich jaskółek krótki, spłaszczony, z góry do trójkąta podobny. Skrzydła długie. Zewnętrzne pióra w ogonie są dłuższe niżli środkowe, dla tego też wygląda jakoby był wyżłobiony. Pióra wewnętrzne noszą na sobie białą plamkę. Nogi niskie, nagie, krótkopalcowe. Mieszka po wsiach, a gniazdo lepi sobie z ziemi pod dachami domów i stajen. Tu stąd goni za owadami, które bydłu na pastwiska towarzyszą.

Lot ich jest szybki i wytrwały. Na zimę odlatując od nas do cieplic, gromadzą się w liczne stada.

Jaskółka oknówka czyli mieszczanka jest do poprzedniej tak z budowy ciała jak ze sposobu życia bardzo podobna. Jest ona nieco mniejsza, na grzbiecie i ogonie całkiem czarna, pod brzuchem biała: nogi upierzone, a ogon nieco krótszy i łagodniej wycięty. Gniazdo swe ulepia z ziemi pod oknami i zalepia je całe, z boku tylko zostawiając wylot.

Jerzyk pospolity jest większy od jaskółki dymówki, cały czarny, z wyjątkiem podgardla, które jest białe. Ogón ma mocno wycięty, skrzydła zakrzywione i bardzo długie. Nogi krótkie, upierzone, więcej do czepiania się do murów jak do chodu zdadne. Z ziemi bardzo trudno się podnosi. Lot jego szybki, głos krzykliwy, który można aż późno w wieczór po szczelinach wież i starych murów słyszeć.

Lelek kozodój ma do 11 cali długości, a więc jest znacznie większy od jerzyka. Pierze jego jest miękkie, podobne sowiemu, ciemno-brunatne, czarno popstrzone. Dziób ma szeroki, a w około pyszczka piórka szczytnowate. Oczy ciemne i wielkie, skrzydła długie. Goni za zdobyczą tylko w nocy, w dzień siedzi ukryty na ziemi, albo pomiędzy gałęziami.

Do rodziny wrębodziobów należy jeszcze Salangana jadalna, która jest najmniejsza ze wszystkich poprzedzających. Pierze jej jest z wierzchu brunatne, pod spodem białawe. Jadalna z tego powodu nazwana, że gniazdo, które buduje po jaskiniach i niedostępnych skałach, krajowcy spożywają. Mieszka na wybrzeżu wyspy Jawy. Gniazdo jej uchodzi w Chinach i w Indyach wschodnich za wielki przysmak, aczkolwiek Europejczycy w nim nic znakomitego nie znajdują. Materyałem, którego ten ptaszek do ulepiania gniazda swego używa, jest prawdopodobnie zeschła ślina, którą on bardzo obficie z siebie wydziela.

Jaskółki są bardzo pożyteczne ptaszyny, bo tysiące owadów zjadają.

Mała Andzia cieszyła się nie tylko kwiatkom, które troskliwie pielęgnowała, ale także żyjącym stworzeniom, mianowicie ptaszkom. Na zimę pozostałe u nas ptaszyny żywiła wedle sił okruszynami chleba, z wiosną wracające do nas ptaszki witała z radością, przylgając się ich lotowi lub przysłuchując się

ich śpiewom. Świadczyło to o jej dobrem sercu, bo kto ptaszki i kwiatki lubi, ten też kocha bliźnich, a takie dzieci podobają się Bogu. Pięknie jeden z naszych poetów ubrał w wierszyk powitanie Jaskółki przez Andzię;

Andzia. —

Witajże mi, witaj, moja przyjaciółko!  
Jużeś to przybyła, kochana jaskółko!  
Przez kogo cię doszła wiadomość radosna,  
Że u nas wiosna?

Jaskółka.

Ten Bóg, co nas w opiece ma zawsze i wszędzie,  
Przysłał mnie i powiedział, że tu wiosna będzie.

Andzia.

O luba jaskółeczko, zostańże tu z nami  
I ulep sobie gniazdo nad memi oknami.

*Kirylo.*

## GNIAZDKO RODZINNE.

Mile gniazdko jest ptaszynie  
Przy ojcu i matce;  
Milej stokroć jest dziecinie  
Przy rodzicach w chatce.

Ptaszek ściele swe gniazdeczko  
Na drzewku, nad źródłem;  
Tęskni piskłę za matczką  
I za gniazdkiem swoim.

Choć i skrzydła mu odrosną,  
By fruwał po świecie;  
To nasz ptaszek z każdą wiosną  
Wraca do nas przecie.

Wszędzie pięknie słońce świeci,  
Mile strony inne,  
Milsze stokroć dla was dzieci  
Są miejsca rodzinne.

*Witold L.*

## Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

**Mieczysław z Poznania.**

(Ciąg dalszy).

### Pierwszy inwalida z Rzędowic.

Trzy miesiące już minęły, jak wyszli  
Rzędowiczanie do Kościuszki, a żadnych o nich

wieści. Łąki zasypane tysiącem kwiatów, zapraszają kosarzy, a oni gdzieindziej zajęci, ściągają nie trawę, lecz karki moskiewskich żołnierzy. Siwi staruszkowie wyszli w pole i na łąki, obok nich dziewczęta ubrane w białe fartuchy, śnieżne kaftaniki i mleczne chusty, uwijają się jakoby lilie. Niedorośle jeszcze chłopaki dźwigają ciężki pług, bo starsi wojną zajęci.

Ukończono już sianozęcie, już rozpoczęto żniwa, z sierpami w ręku uwijają się kobiety, bo Bóg dał wielki urodzaj. Przodownica Basia inne razy taka wesoła, śpiewała dzień cały, a dzisiaj chociaż pilna, zaledwie usta otworzy.

Słońce już miało zachodzić, żniwiarze zajęli łąny od drogi wiodącej do Krakowa. Innemi laty co chwilę przejeżdżały traktem najrozmaitsze bryczki, powozy; to też gdy nadobna dziewoja położeniem przed kołmi powrósta ze świeżych kłosów, „związała“ jadących, niejednokrotnie kilka złotych, razem z naszym polskiem „Szczęść Boże!“ padło żniwiarzom. Nawet żydowski furman bez dobrowolnej daniny nie przejechał przez przedłożone powrósło. Teraz nie widać furmanek ani pojazdów, wózików — czasem przecwakuje ułan z papierami w zamkniętej torbie, widocznie wiezie depesze od jednego oddziału wojska do drugiego. Ludzi nie widać po drogach, bo młodszy i silniejszy biją się z Moskalami i Prusakami, a starsi, młódz i kobiety zajęte żniwami.

Nie przeto dziwnego, że zdziwili się żeńcy widząc spieszącego z drogi wprost ku żniwiarzom mężczyznę. Idzie prędko, już go poznali, to Stach, krzyknęły dziewczęta, rzuciły sierpy i skoczą ku niemu. Na ich przodzie matka Stacha, stara Ślósarczykowa, rzuca się synowi na szyję — on chciałby uściskiem za uścisk odpowiedzieć, lecz tylko lewą ręką przygarnął matkę, tam gdzie prawa ręka powiewał próżny rękaw.

Na widok tego kalectwa jęk rozpaczcy wydarł się z piersi matki, a potok łez przerywanych głośnie łkaniem tak ją osłabił, iż padła na ziemię, gdyby jej niepowstrzymały, zanoszące się również od płaczu dziewczęta. Przesztano dokończać żniwa i wszyscy, jakby w procesyi, prowadzili Ślósarczykową i jej Stacha.



Wszyscy wsi mieszkańcy, młodzi, starzy, dzieci zbiegli się przed chatą Ślósarczyków — w izbie by się nie zmieścili. Na przyzbie, przed domem Stach popijając miodem i zając, odpowiadał na najrozmaitsze pytania, to znowu opowiadał o bitwach, o tem, że mu w skutek odebranej rany rękę odjęto, jak leżał w jednym domu, gdzie go jaśnie panny kasztelanki pielęgnowały i pilnowały dniem i nocą. „Takie delikatne panienki, takie bogaczki z wielkiego pałacu obsługiwały rannym kosynierom — mówił Stachu — one same obmywały nam rany, okładały szarpami i wodą. Zdawało się rannemu, że jest w niebie pomiędzy aniołami — gdy mi rękę odejmowano, to prawie nie bolało.“

Wszyscy się pytali o krewnych i znajomych, jedna tylko Basia stojąc na uboczu, przysłuchiwała się uważnie, lecz milczała, nie śmiała się spytać. Błada jak ściana, o którą była oparta, zarumieniała się tylko, gdy usłyszała, że Janek Owczarek został lekko ranionym i że się bił odważnie. O Kubę Sierotkę nikt się nie pytał, wszyscy podziwiali mężstwo Głowackiego, cieszyli się a może niektórzy zazdrościli żonie Głowackiego, iż teraz jest żoną oficera.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Aniołkowie na ziemi.

Napisała

Anna z Mycielskich Lisicka.

W nędznej izbie, przy jeszcze nędzniejszym z suchych liści i drobnych patyczków ogniu, dziewięcioletnia Basia skrobała kartofle, doglądając w kołysce śpiącego dzieciątka. Po mizernej Basinej twarzyczce, aż nadto znać było, że jej nieraz głód dokuczać musi; po lichej zaś, na łokciach świecącej sukience, każdy mógł poznać, że jej ciepło w niej być nie może.

„Żeby to już matula raz przecie wróciła! — rzekła do siebie półgłosem; — tak zimno na świecie, wiatr tak przeraźliwie dmie na wszystkie strony. Znow biedna matula przemarznie do samych kości. Żeby to choć trochę ciepłego mleka dla niej miała! ale niema! niema!

I dziewczeczka ocierając fartuchem gęsto po twarzy spływające łzy, na kominie ogień poprawiła, garnek z kartoflami do płomienia przystawiła i poczęła kołysać ze snu budzącego się braciszka. Nie wiele to pomogło i po chwili, biedne niemowlę, piersi matki łaknące, głośno płakać zaczęło; wzięła go Basia na ręce i chodząc z nim po izdebce, śpiewała mu piosnki, by go czempredziej uspokoić, lecz dziecina, nie piosenki, ale pokarmu potrzebująca, uspokoić się nie chciała. Wreszcie drzwi się otworzyły i weszła matka, zmarnięta, zmęczona całodzienną pracą, źle odziana, źle żywiona, aż przykro było na nią patrzeć.“ „Biedne dzieciaki!“ — rzekła siadając na ławie przy kominie, czempredziej zgłodziłemu dzieciątku pierś podając, Basię zaś do siebie tuląc — „jeszcze później do domu wróciłam niż zwykle, ale czekać musiałam, aż ekonom wypłaty ukończy, żeby dostać co mi się należy. Ot! masz Basiu, przyniosłam ci bułeczkę.“

„Podzielimy się matusiu, przy wieczery, — odrzekła dziewczeczka, kartofle na misę włożywszy i posypawszy solą. — mnie pół bułki wystarczy.“ Matka spojrzała na nią smutnym wzrokiem; potem obie zabrały się do jedzenia.

„Byłaś w szkole, Basiu?“

„Byłam, matusiu,“ głowę spuszczaając odrzekła dziewczeczka.

„No i cóż?“

„Zawsze to samo, matusiu: nauczyciel mówi do nas po niemiecku, ja nic nie rozumiem; potem, także po niemiecku o coś mi się pyta, ale niewiem o co, więc odpowiedzieć nie mogę.“

„Biedne dzieciśka! — rzekła pół głosem do siebie matka, — całkiem nam od takiej nauki zgłupieją.“

„Matusiu, czy wolno Pana Boga prosić, żeby nam tego nauczyciela Niemca zabrał, a dał Polaka?“

„Pewno, że wolno.“

„A wolno prosić Pana Boga, aby sobie wszystkich Niemców zabrał, -- jeszcze spytała Basia.

„To zależy, Basiu: możesz Pana Boga prosić, aby Niemcy siedzieli sobie w Niemczech, a Polacy w Polsce, ale źle życzyć bliźniemu nie wolno nigdy.“

„Alboż to Niemiec bliźni, matusiu?“

„Każdy człowiek jest bliźni, Basiu, największy nawet nieprzyjaciel Przecież Pan Jezus przed samą śmiercią modlił się za tych nawet, co go ukrzyżowali.“

Na to, Dziewieczka już zapytania innego nie znalazła; zmówiono więc pacierz i matka z córką, tuląc się do siebie, by im cieplej było, na twardem łożu niebawem zasnęły.

Nazajutrz, jak zwykle, poszła Magdalena na robotę, a Basia do szkoły. Po rannej nauce, wracając do domu, po drodze spotkała małą Marysię rzewnie płaczącą.

„Cóż ci się stało, Marysiu,“ zapytała Basia.

„Babusia chora, bardzo chora“ — odrzekła Marysia, łzy ocierając; — już był u niej Ksiądz z Panem Jezusem.“

„Pójdę z tobą do babusi.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

## ZDANIA MORALNE.

Kto wypełnia święcie swoje powinności,  
Nie dozna ni zawodów, żalu lub przykrości.

Kto pieniądz trwoni na rzeczy zbyteczne,  
Zabraknie mu nieraz na to, co konieczne.

## SZARADA.

Pierwsza i trzecia paniom służy zwykle,  
Na nie się składa złoto, srebro, nikiel,

Drogie kamienie albo i kryształy  
Razem zwykle cenne, chociaż przedmiot mały.  
Piąte i druga, druga i czwarte,  
Jakby dwa kozły, obijga uparte,  
Co jedna gani, a nawet oskarża.  
To drugi chwali, często i obdarza.  
Pierwsze zaś, drugie i jeszcze trzecie  
Mieszkają we wrzesińskim powiecie.  
Pierwszej i drugiej to w boju potrzeba,  
Całość zaś znajdziesz, nie gdzie błękit nieba.  
Przejrzyj Pleszewskie, znajdziesz te ziemice.  
Wieś się nazywa . . . . .

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani A. z Hr. Mycielskich Lisickiej. Szczerze dziękujemy — druk niebawem się rozpocznie.

Fel. Hr. Mielżyńskiej. Dziękujemy. Dobrze.

Panu D. K. Poznań. Nie można użyć, — lubo bardzo patetycznie brzmi: „w zachwycenia pożarze do nieba samego wyżyn rozkosznie się wznosiła.“

X. Prob. C. Oczekujemy spiesznej przesyłki — za którą z góry serdecznie dziękujemy.

Ciekawemu. Adres autora zdań moralnych i innych artykułów jest: Nauczyciel główny p. Franciszek Marzec, Wierchosławice p. Bogumilowice (przez Kraków).

Wacławowi Korzeniewskiemu w Żninie i innym: „Ofiara z krwi polskiej“ wyjdzie w końcu tego miesiąca.

Maryni G. w P. Powieść: „Józef, młody janiec tatarski,“ kosztuje 25 fen., z franco przesyłką 30 fen. Należność najlepiej przesłać w znaczkach pocztowych.

Tadziowi z Mogilna. Wskutek winy zecera przemienione zdanie z Twego zapytania z jednem ze zdań odpowiedzi i stąd mylnie wydrukowano objaśnienie o grzmocie. Celem wyjaśnienia, damy w najbliższym numerze szczegółowy opis tego zjawiska natury.

Über 70,000 Artikel mit 100 Illustrationstafeln, Karten etc.

Soeben erscheint

in vierter, gänzl. umgearb. Auflage.

**Meyers Hand-Lexikon**

des allgemein. Wissens.

40 Lieferungen zu 30 Pfennig.

Do nabycia:  
w księgarni M. LEITGEBRA w Ostrowie.

**OBICIA**  
(tapety)

przeszło

**1000**

najnowszych wzorów

poleca

po cenach fabrycznych

**M. LEITGEBER**

w Ostrowie.